

ROZDZIAŁ V

Policjanci znów przybyli razem, jak dwaj Sithowie. Petra zastanawiała się, po co Konrad fatygował się jazdą do góry, mogli przecież się spotkać w Czarnem czy w Malince. Wmawiała też sobie, że radość, jaką poczuła, widząc ciemnoniebieskiego mitsubishi outlandera podjeżdżającego pod jej dom, wynikała tylko i wyłącznie z faktu, iż wzmiankowany outlander miał piękną linię nadwozia.

Gdy szła w stronę auta, Konrad zauważył z przyjemnością, że ciemnoniebieski militarny kostium Petry pięknie komponuje się z kolorem jego samochodu.

– Jedziemy twoim czy moim? – spytała, podając mu rękę na powitanie.

– Wszystko jedno, którym wolisz? Nieważny koń, ważny cel.

– A będę mogła dosiąść twojego?

Konrad oczami wyobraźni ujrzał Petrę ujeżdżającą go dziko na dywanie przed kominkiem i na moment zaparło mu dech.

– Czekam na to z niecierpliwością – odparł, mając na myśli głównie swoją wizję.

– Naprawdę mogę? Teraz?!

Znowu to zobaczył, tyle że nie przed kominkiem, lecz w aucie, na rozłożonym siedzeniu. Cholera!

– Jedźmy już! Nikt nie mówił, że będzie łatwo!

– O czym ty mówisz? – spytała, ustawiając siedzenie w optymalnej dla siebie pozycji. – Możesz sam prowadzić, skoro mi nie ufasz!

Zaufał. Prowadziła szybko, lecz bezpiecznie. Przyśpieszała na prostych odcinkach, zwalniając przed zakrętami, gdzie gęste drzewa zasłaniały widoczność. Gdy wjechali na drogę asfaltową, stwierdził,

że Petra nie lubi zdejmować nogi z gazu. W którymś momencie zauważył na liczniku ponad dziewięćdziesiąt i nie wytrzymał:

– Może ci to umknęło, ale tam był znak ograniczenia do czterdziestu.

– Ojej! Przepraszam, myślałam, że to jest tylko propozycja! – zaśmiała się. – Wybronisz mnie, gdybym wpadła pod ostrzał suszarki?

Ku zdziwieniu Konrada na Nowej Osadzie skręciła w prawo, na drogę do Malinki.

– Dlaczego tak?

– Wolę jeździć przez Szczyrk niż przez Skoczów. Jazda dwupasmówką niewymownie mnie nudzi, wrzucasz piątkę i możesz się zdrzemnąć. Przez Salmopol jest ciekawiej, można trochę pokręcić kierownicą, pobawić się biegami, poobserwować, jak turyści jadą sobie trzydzieści na godzinę i łapią świeże powietrze przez otwarte okna.

– Jesteś złośliwa, wiesz?

– Wiem. Ale mnie to wpienia. Zamiast podjechać na parking i przejść się po lesie, jadą takie matoly wolniutko, jakby im kto silnik ukradł, a potem w domu opowiadają, że byli w górach i zwiedzali okolice. Bardzo fajne to twoje auto. Nówka?

– Już nie bardzo, jesteśmy ze sobą od trzech lat. To jest bardzo udany związek.

– To dobrze, tylko że dzieci z tego nie będzie.

– Ano, nie. A ty masz dzieci?

– Nie, nie mam dzieci! – odpowiedziała zdecydowanym, trochę zbyt ostrym tonem.

– Nie lubisz dzieci? – zdziwił się, wiedząc, jak doskonale dogadywała się z Dominikiem.

– Bardzo lubię. Najbardziej pieczone! – Pogłośniła radio, dając tym do zrozumienia, że nastąpił kres rozmowy. Resztę drogi przebyli w milczeniu.

W kawiarni było pustawo. Od razu dostrzegli siedzących przy stoliku dwóch mężczyzn.

– To Andy i Wolverine – szepnęła Petra.

Przy powitaniu okazało się, że Wolverine nosi zwyczajne imię Daniel, i ten fakt mocno ich rozbawił. Nie dali jednak nic po sobie poznać, bo Daniel nie wyglądał na osobę z poczuciem humoru.

Następne dwie godziny spędzili na wymienianiu się posiadanymi informacjami. „Dziewczyną z Bielska” okazała się trzydziestopięcioletnia fryzjerka Martyna Hamerlak z Bystrej. Prócz tego informacje bielskich policjantów nie wniosły dużo nowego do sprawy. Odniosła wiele ran, podobnie jak pozostałe ofiary. DNA sprawcy nie udało się pozyskać, gdyż po skończeniu swojej niewątpliwie ciężkiej pracy wylał na nią i w nią niemal wszystkie fryzjerskie preparaty. Było natomiast oczywiste, że wszystkich trzech zbrodni dopuściła się ta sama osoba, bo pozostawiony przy zwłokach list rozwiewał wszelkie wątpliwości. Niestety wiedza ta w żaden sposób nie pomogła w ustaleniu tożsamości zabójcy.

Zniechęcony Konrad zaczął się żegnać. Chwilę wcześniej Petra zniknęła w damskiej toalecie, był więc sam z jej bielskimi znajomymi.

Kiedy uściśnął dłoń Andrzeja, ten nie wypuścił od razu jego ręki. Przeciwnie, wzmocnił uścisk, trzymając jak w imadle.

– Widzę, że jesteś zainteresowany naszą Petrą – powiedział, patrząc uważnie w twarz Procnera. – To dobrze, ona powinna mieć kogoś. Ale jeśli ją skrzywdzisz...

– To co? Naskarżysz mojej mamie? Zbijesz mnie?

– Nie – odpowiedział zapytany łagodnym głosem. – Zapierdolę jak psa!

Konrad bez słowa chwycił lewą ręką nadgarstek Andrzeja. Wydawało się, że nie wkłada w ten uścisk zbyt wielkiej siły, jednak Andy natychmiast puścił jego dłoń.

– Masz, kurwa, pałera! – rozmasował bolący nadgarstek, spoglądając z uznaniem na przeciwnika. – Nie chcemy mieć w tobie wroga.

– Ja też nie chcę wojny z wami, tylko nie lubię, jak się ktoś wpierdala w moje życie prywatne. Opiekunowie się znaleźli!

– Żebyś wiedział! Ona już dość przeszła, nie musisz jej dokładać!

– Co konkretnie przeszła? I gdzie jest jej mąż?

– To już musi sama powiedzieć, to są jej sprawy. Nasza sprawa to dopilnować, żeby nie musiała przez ciebie płakać – odpowiedział Andrzej.

Konrad zauważył wychodzącą z toalety Petrę.

– Poczekaj na mnie w aucie, zaraz przyjdę! – zawołał do niej, po czym znów zwrócił się do Andrzeja: – Cała ta rozmowa jest

bezpředmiotowa, bo niezaleźnie od tego, co ja myślę o Petrze, ona patrzy na mnie jak na coś, co wypełzło na brzeg po miesiącach gnicia w wodzie!

– Dobrze cię zrozumiałem, że pracujesz w Cieszynie, ale jesteś z Wisły? – zainteresował się Daniel.

– Tak, a bo co?

– Bo słuchając ciebie, stwierdzam, że to prawda, co mówią o ludziach z wiślańskich gór.

– A co mówią?

– Że za długo żyli w izolacji. Chów wsobny wywiera negatywne skutki na poziomie umysłowy następnych pokoleń – uprzejmie wyjaśnił zapytany.

W lodowatych oczach Konrada błysnęło rozbawienie.

– Dobrze ci idzie. Rozwiń, proszę.

– Proszę bardzo. Przekładając na zrozumiały dla ciebie język, jesteś ślepy m niedorozwojem.

– Ładnie. Rozwiń jeszcze trochę, niedorozwój nie zczaił.

– Zauważyłem, jak na ciebie patrzy, kiedy ty tego nie widzisz. Gdy byłeś w kiblu, powiedziałem jej, że stać ją na kogoś lepszego niż gliniarz, który wygląda jak desperado i zachowuje się, jakby miał zamiar wystrzelać połowę ludzi w mieście. Andrzej zapytał, czy naprawdę nie przeraża jej to zimne spojrzenie i blizna na twarzy, a ona popatrzyła na niego takim nic nierozumiejącym, zdziwionym wzrokiem i zapytała: „Jaka blizna?”. Odjęło mi mowę i tylko pokażałem ręką na policzek. Ona na to: „Ach, o tym mówisz? Nie, jest dokładnie tam, gdzie być powinna! To znak wojownika”.

– Dzięki! – powiedział Konrad krótko i wybiegł z kawiarni.

Petra czekała na niego, siedząc na miejscu pasażera.

– Juź ci się znudziłem? – zapytał, otwierając drzwi po stronie kierowcy.

Spojrzała na niego nierozumiejącym wzrokiem.

– Mówią, że samochód to integralna część męzczyzny – objaśnił pogodnie. – Znudziłaś się moim autem, więc implikując, znudziłaś się mną.

– Ładnie to wywiodłeś – zaśmiała się wesoło. – Niestety, powód jest bardziej prozaiczny. Przez pomyłkę wychłamał Andrzejowi drinka i wolę nie ryzykować jazdy na promilu.

– Wobec tego zostanę twoim osobistym kierowcą. Dokąd szanowna pani życzy?

– Jeżeli dysponujesz czasem, to chciałabym podjechać na Kolistą.

– Jak tam dojechać?

Petra wyjaśniła.

Konrad wyjechał z parkingu i włączył się do ruchu.

– Co tam jest, na Kolistej?

– Nic. Domy. – Zamilkła.

Mężczyzna na próżno czekał na jakieś dalsze informacje. Po dłuższej chwili ponownie się odezwała:

– Poddaję się. Nie potrafię znaleźć odpowiedzi.

– Jakiej? W sensie Kolistej?

– Nie, w sensie Endera. Rozmyślałam o tobie, jakie masz cechy charakteru. Chciałam skojarzyć twoje przezwisko z tym, jakim jesteś człowiekiem...

– A jaki według ciebie jestem?

– Według mnie jesteś taki... taki strasznie prawy. Nieugięty i nieprzekupny, jak Robespierre! Mówisz prawdę nawet wtedy, gdy nie jest mile widziana. Trzymasz ludzi na dystans, niełatwo nawiązujesz bliższe znajomości. Za to w miłości i przyjaźni jesteś stały i lojalny aż do granic absurdu. Chętnie wybaczasz drobne błędy. Ale jeżeli ktoś nadużyje twojego zaufania, przestaje dla ciebie istnieć. *No mercy!* Jesteś wytrwały we wszystkim, co robisz, i zawsze kończysz to, co zacząłeś, nie odpuszczasz... Ender! To dlatego tak cię nazywają!

Konrad nie odrywał od niej zafascynowanego wzroku.

– W sumie ta opinia odpowiada prawdzie. Muszę też stwierdzić, że przedstawiona w ten sposób zabrzmiała bardzo pochlebnie. Jeśli chodzi o Endera, to też zgadłaś. W dalszym ciągu jesteś królem miasta, a ja dalej nie wiem, jak ty to robisz.

– Ja też nie wiem. To się robi samo. Myślę o czymś i nagle wszystko układa się w logiczny ciąg. Długi czas myślałam, że wszyscy tak mają, ale ludzie dziwnie na mnie patrzyli, więc przestałam to robić... Nie, przestałam pokazywać, że potrafię to robić. Rodzice też mi zabronili, mówili, że to jest wbrew naturze. Jestem jakimś popieprzonym dziwadłem. Nauczyłam się, że lepiej ukrywać to przed ludźmi, na których mi zależy!

Konrad spochmurniał. Przed nim tego nie ukrywała. Wniosek? Na nim jej nie zależy! Prosty wywód logiczny, do tego niepotrzebne

były nadnaturalne zdolności. Więc Wolverine skłamał? Raczej nie, bo po co? Prędzej źle odczytał jej zachowanie, przez co później równie fałszywie zinterpretował jej słowa. Najrozsądniej będzie wycofać się z tej znajomości, zminimalizować straty. Nagle przypomniały mu się słowa Petry: „w miłości i przyjaźni jesteś stały”... No tak, łatwo nie będzie...

Po wjechaniu w Kolistą Petra wskazała mu nieduży, piętrowy dom otoczony bujną zielenią.

– Zatrzymaj tutaj, okej?

– Ładnie tu – stwierdził. – Co to za dom?

– Dom strachów.

Szybko wysiadła z samochodu, podeszła do bramki i nacisnęła dzwonek. Po chwili z domu wyszła młoda kobieta. Na widok Petry uśmiechnęła się.

– Dziękuję, że pani przyjechała. Strasznie się cieszę z tych kluczy, martwiła mnie perspektywa wyważania drzwi!

– To ja dziękuję za wyrozumiałość, całkiem mi ostatnio te klucze uciekły z głowy.

– Może wstąpicie na kawę? – zaproponowała kobieta.

– Nie! – odparła Petra zdecydowanym głosem. – Bardzo pani miła, ale ja przysięgam sobie, że więcej do tego domu nie wejdę!

– Cóż, nie będę nalegać.

Petra pożegnała się i wróciła do samochodu. W milczeniu zapięła pas i zapatrzyła się przed siebie niewidzącym wzrokiem. Nagle odwróciła się do Konrada, dotykając jego ręki zmieniającej bieg.

– Słuchaj, to jest zastanawiające!

– Co takiego?

– Dlaczego właśnie one? Nie były podobne, wręcz przeciwnie. Agnieszka była zaniedbana, wychudzona, ale ciągle jeszcze piękna. Czarnowłosa, czarnooka, średniego wzrostu. Laura z Cieszyna też lubiła przyćpać, ale lajtowo, daleko jej było do takiego stadium jak u Agnieszki. Błękitnooka blondynka, wysoka... Co tu widzisz wspólnego?

– Tylko to, że obie brały dragi. Ach tak, obie też nie były nigdzie zatrudnione, żyły powietrzem.

– Martyna pracowała. Szara, niepozorna myszka, była pilną i sumienną pracownicą, dobrą córką i uczynną koleżanką. Nie miała

wielu przyjaciół, ale nie miała też wrogów. Nie miała faceta, takie jak ona nie są rozchwytywane przez mężczyzn. Była też dużo starsza od tamtych. No i co? Gdzie tu związek, gdzie jakiś schemat? Zupełnie tego nie widzę!

– Może Sprzedawca Snów jest jak DeSalvo? Czuje nieodparty impuls, coś mu każe atakować i nie ma dla niego znaczenia, czy to będzie ta, czy inna kobieta. W takim przypadku wygląd czy wiek nie mają dla niego znaczenia.

– Przecież wcale nie jest pewne, czy DeSalvo był Dusiciem z Bostonu.

– Ale jest pewne, że był gwałcicielem, i wszystko wskazuje na to, iż nie kłamał, opowiadając, w jaki sposób kobiety stawały się jego ofiarami.

– Możesz mieć rację. Z tym że z lekką modyfikacją. Moim zdaniem, owszem, kieruje się impulsem, ale takim, który nakazuje mu wybrać konkretną osobę.

– Na czym opierasz to twierdzenie?

– Na śladach. Mówiłeś, że Agnieszce obciął włosy prawie do gołej skóry.

– Bardziej nawet wyszarpał, niż obciął. Może nie lubi dziewczyn z długimi czarnymi włosami? Na zdjęciu widać, że takie właśnie miała.

– Laurze wylupił oczy. Dlaczego?

– Piękne niebieskie oczy. Rozumiem, do czego zmierzasz. Uważasz, że chodzi o jakieś cechy fizyczne, które powodują atak?

– Właśnie tak. W przypadku Martyny to były dłonie, właśnie nad nimi się pastwił.

– Na zdjęciach, które rodzina dała policji, widać, że miała wyjątkowo piękne dłonie. Niszczy to, co piękne? To dlaczego pisze o grzechu i odkupieniu?

– Nie mam żadnego pomysłu. Będę mogła rzucić okiem na te wasze święte akta?

W pierwszej chwili chciał kategorycznie odmówić, potem przyszło mu na myśl, iż w ciągu ostatnich dni złamał tyle przepisów i reguł, że nie ma już najmniejszego znaczenia, czy złamie jeszcze kilka.

– Będziesz mogła.

– Dzięki! – Poglaskała jego dłoń trzymającą kierownicę.

Po raz kolejny zastanowiło go jej postępowanie. Od początku ich znajomości na wszelkie próby zbliżenia reagowała niechęcią. Unikała kontaktu wzrokowego, odsuwała się, kiedy próbował zmniejszyć dzielący ich dystans. Gdy on jej dotykał, wzdrygała się, jak gdyby ten dotyk wzbudzał w niej odrazę. Jednocześnie sama przy każdej okazji chwytała go za rękę, muskała po ramieniu, w zdenerwowaniu dźgała palcem w pierś. Nie mógł zrozumieć tych sprzecznych sygnałów. Odnosił wrażenie, że jednocześnie ją fascynuje i brzydzi.

Po powrocie Petra zabrała teczek i ignorując wszystkich, poszła w kąt salonu. Siedząc po turecku w fotelu, zaczęła przeglądać akta. Konrad obserwował, jak przelatuje wzrokiem po dokumencie, odkłada go na bok i sięga po następny. Co jakiś czas unosiła w górę prawą brew, co jak zdążył już zaobserwować, najczęściej było u niej oznaką niedowierzania, kpiny lub wyjątkowego zainteresowania. Nie wiedział, co takiego było w aktach, że wywoływało ten ruch, ale był on cholernie seksowny!

Nagle podniosła oczy znad papierów. Zauważyła, że nadkomisarz się jej przygląda. Wstała trochę zmieszana i zapytała, czy ma ochotę na drinka. Skinął głową, choć tak naprawdę miał ochotę na coś zupełnie innego.

Miał ochotę ją zabić.

Odprowadzając Petrę, szukał gorączkowo pretekstu do wejścia razem z nią do domu. Nie wiedząc o tym, sama przyszła mu z pomocą.

– Sprawdziłeś, czy są jakieś wieści od chłopaków? Mieli dać znać, czy wypłynęło coś nowego w trakcie ponownego przesłuchania znajomych Martyny.

Sprawdził, nie musiała mu o tym przypominać, ale ani myślał się do tego przyznawać.

– Zapomniałem. Mogę skorzystać z twojego kompa?

– No jasne.

Przyniosła laptop, podała gościowi drinka i wyszła do przyległego pomieszczenia.

Z ciekawością spoglądał na ekran. Na pulpicie było mnóstwo ikon. Większość z nich sygnowana była literą Z. Widział *Z.escape*, *Z.home*, *Z.friends* i jeszcze inne. Zastanawiał się, co oznacza „Z”. Na pasku

zobaczył kopertę Thunderbirda. Sam korzystał z tego programu, więc automatycznie kliknął. Program zgłosił się w folderze Odebrane. Już miał przejść do konfiguracji, żeby ustawić dostęp do swojego konta, gdy usłyszał piśnięcie informujące o pojawieniu się nowej wiadomości. Spojrzał na zawartość folderu. Nowa wiadomość miała tytuł: „Znajdę cię”. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, kliknął i otworzył wiadomość. Przeczytał, zanim pomyślał o naruszaniu prywatności. Potem zamknął oczy i próbował się uspokoić.

Na próżno.

– Ty chory skurwysynu! – powiedział, wpatrując się z niedowierzaniem w treść wiadomości. – Ty popaprany pojebie!

– Rozmawiasz z nieożywionymi? – zawołała Petra od drzwi. – To nie jest złe, dopóki nie zaczną ci pyskować!

Zauważyła jego zszokowaną minę i roześmiała się.

– Wyglądasz, jakbyś rzeczywiście słyszał głosy. A Matka Boska ci się nie objawiła?

– Przestań!

W głosie Konrada było coś takiego, że zamilkła.

– Wiesz, kto to wysłała?

– Wysłała co?

Konrad znów spojrzał na ekran.

– „Znajdę cię” – przeczytał. – „Już niedługo, ty kurwo. Dorwę cię, a wtedy będziesz żałować, że nie umarłaś wcześniej. Już niedługo dostaniesz, co ci się należy”.

Petra zbladła.

– Nie bój się, znajdziemy go. To pewnie jakiś dowcip, ale sprawdzimy. Ochronimy cię.

– Jakim prawem czytałaś moją pocztę?! Trzeba być ostatnim chomątem, żeby zrobić coś takiego!

– Chomątem? – Mimo złości Konradowi chciało się śmiać. Różnie już go nazywano, ale tak jeszcze nigdy.

– Chomątem, prostakiem, burakiem... wybierz sobie. Jak można czytać cudze listy?

– Otworzyłem go automatycznie, bo sam używam Thunderbirda. Przepraszam cię. Ale jak to zobaczyłem...

– To pomyślałaś, że trzeba się zaopiekować biedną, bezbronną Petrą! Wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić tę opiekę?! Nie potrzebuję poradę

sobie sama! Niczego nie będziesz sprawdzać. Dobrze wiem, kto wysłał ten list! Mam ich mnóstwo, mogę sobie nimi ścianę wytapetować!

– A mogłabyś mi je pokazać? – zapytał uprzedzająco grzecznym tonem, bo czuł, jak ogarnia go dobrze znany stan lodowatej furii.

– A mógłbyś mnie pocałować w dupę? – spytała równie uprzejmie. – Najlepiej z całą rodziną.

– Z przyjemnością! Myślę, że ojciec i brat równie chętnie skorzystają. Co do matki, to nie mam pewności.

– O, to ty masz rodzinę? – zdziwiła się obłudnie. – Myślałam, że cię znaleźli w lesie i dźgali patykiem, żeby zobaczyć, co to jest!

Coś z nią było nie tak. Była jedyną osobą wywołującą w nim furie i rozbawienie jednocześnie. Naprawdę miał ochotę ją zabić. Miał też ochotę roześmiać się głośno. Z całych sił próbował opanować targające nim sprzeczne uczucia.

– Petro, tego nie można lekceważyć. Jeżeli wiesz, kto jest nadawcą, powiedz mi. Nie rozumiem, dlaczego do tej pory tego nie zgłosiłaś!

– Jeżeli tak cię interesują rzeczony listy, proszę bardzo. Są w folderze Psychol. Możesz je przeczytać, możesz się ich nauczyć na pamięć albo napisać do nich melodię! Rób, co chcesz, i się wynoś. Nie mam czasu na kłótnie z tobą, mam pracę. Jak skończę, ma cię tu nie być! Wypad z baru!